

# Rybackie Oskary rozdane

- Jacek Juchniewicz

„...and the winner is...”

„Karpówka” za nami. W tym roku zgromadziła rekordową ilość uczestników. Widać ludzie chcą się spotykać, słuchać i rozmawiać o problemach, których dzisiaj nie brakuje. Praktycznie na każdej prelekcji było wielu słuchaczy. Tym nie mniej najwięcej, a właściwie wszystkich, zgromadziła Uroczysta Kolacja – tradycyjnie najmocniejszy punkt programu. To fantastyczne, że pomimo czasem bardzo ciężkich poruszanych tematów, umiemy się wyluzować i znaleźć odpowiedni dystans do tego, co się wokół nas dzieje. Wyrazem tego jest też, właśnie przy okazji Kolacji, ogłoszenie zwycięzcy konkursu Rybaka Roku. Wyróżnienie przyznawane przez Kapitułę złożoną ze zwycięzców poprzednich edycji, a więc skąd inąd, bardzo zacne rybackie grono. Prowadzący uroczystość Prezes Marek Ferlin zadbał o emocje, niemiłosiernie przeciągając wyjawienie nazwiska zwycięzcy. W końcu padło – Antoni Łakomiak. Były fanfary, przemówienia, gratulacje. I choć zabrakło czerwonego dywanu, wyróżniony był wyraźnie poruszony, najpierw odbierając decyzję, a później zabierając głos. Antek



rzeczywiście się tego nie spodziewał – majstersztyk kamuflażu ze strony kolegów, którzy wcześniej wiedzieli, ale przede wszystkim żony Hani.

Kiedy poproszono mnie o wręczenie wyróżnienia wraz z Janem Stafiniakiem, oprócz tego, że poczułem się sam bardzo uhonorowany, to też pomyślałem sobie – właściwie wybór był oczywisty i nie mogło być innego.

Gospodarstwo Rybackie Gosławice, któremu prezesuje od 13 lat, jest wartym promowania przykładem sukcesu gospodarczego. To, że od lat zajmuje pierwsze miejsca w rankingu najbardziej dochodowych przedsiębiorstw rybackich możemy

## Rybak roku 2013



**Antoni Łakomiak**

wyczytać w specjalistycznej prasie. Nie wszyscy jednak wiedzą, że w ostatnich latach Gosławice stały się jednym z większych gospodarstw jesiotrowych w Europie, stając się marką rozpoznawalną na tym niezwykle trudnym i zamkniętym rynku. Do Gosławic dzisiaj przyjeżdżają najwięksi gracze w tej branży, a i Antek jest przez nich przyjmowany w ich krajach. Umiał nawiązać kontakty, bez których ten biznes nie funkcjonuje.

W tym roku Gosławice wystawiają się na największych w Europie targach Seafood Expo w Brukseli. Tym bardziej godne odnotowania, że na palcach jednej ręki można policzyć tam obecność polskich firm występujących pod własną marką, a będą tam pierwszą z sektora akwakultury.

Jesiotr, to największy projekt, ale przecież Gosławice, to również największa w Europie produkcja suma europejskiego, nie wspominając o rozrodzie wielu gatunków ryb ciepłolubnych. Dodajmy do tego gospodarowanie na 360 ha jezior i pomalutku rysuje nam się obraz skali przedsiębiorstwa zarządzanego przez Antka.

Dzisiejszy sukces nie przyszedł w spadku. Antek miał kilka razy mocno „pod górkę”.

Nie jestem badaczem jego dziejów, ale znamy się i przyjaźnimy od ponad 20 lat, więc siłą rzeczy, o kilku kamieniach milowych, o które się potknął wiem. Pierwszy,



w zasadzie gwał, miał charakter polityczny. Gosławice, jako spółka Skarbu Państwa, była przedmiotem podziału łupów politycznych. Efektem było pozbycie się niewygodnego Antoniego i zwolnienie go w 2000 r. Jakimś sposobem okazało się, że wystarczyło niewiele ponad rok nowemu zarządzającemu, by z dochodowego gospodarstwa zrobić bankruta z długami. Na szczęście decydenci do końca rozumu nie stracili i wiedzieli, gdzie Antka szukać. W nowym rozdaniu zaczęła się mozolna praca, by odbudować pozycję ekonomiczną Gosławic. W owym czasie głównym gatunkiem hodowlanym był karp. Zaczynało się pomału wszystko zązębiać, ale żeby nie było za łatwo pojawiło się nowe zjawisko pt. KHV. W kilka miesięcy w 2004 r. znów świat się przewrócił. Została podjęta decyzja o całkowitej zmianie profilu produkcji w kierunku jesiotra i suma. Na szczęście materiał zarybieniowy na dobry początek już



był, bo zamysły poszerzenia profilu produkcyjnego kielkowały już wcześniej.

Ostatnie 10 lat to ciężka, mozolna, codzienna praca budowania stad. Cała masa znaków zapytania: jakich stad, jak je prowadzić, jak karmić, jak nauczyć się oceniania dojrzałości pociowej, jak uzyskać kawior, by miał odpowiednią sprężystość i wielkość, wreszcie – jak sprzedać i jeszcze dostać pieniądze, jak.....? Wiedza, którą trzeba było wyrwać naturze, bo nikt jeszcze nie napisał podręcznika i nie zanosì się – wiedza bezcenna.

Czy Antek ją posiadał? W dużej mierze na pewno, ale sam o sobie skromnie mówi, że „wiem, że nic nie wiem“. „Pieści się“, bo wiedzę ichtologiczną ma ogromną, opartą na 28-letnim doświadczeniu hodowania wielu gatunków ryb w bardzo różnorodnych warunkach. Poza tym jest to jego nieklamana pasja, co przy upartym charakterze sprawia, że drąży każdy problem do bólu. Wszystko to nie wystarczyłoby do osiągnięcia sukcesu, gdyby nie potrafił

zbudować unikatowego zespołu pracowników. Tak zakręconych rybacko ludzi, począwszy od kadry, a kończąc na prostym rybaku, nie ma nigdzie w Polsce. W Gosławicach nie ma przypadkowych ludzi i jest to efekt świadomych działań, a nie przypadku. Antek ma w tym jeszcze jeden ukryty cel – mając dobrych ludzi pozwala sobie podkradać czas na realizację drugiej pasji – czytania książek historycznych. Nie umiem określić, czy więcej wie na temat ryb, czy historii, ale na oba tematy potrafi długo i z pasją mówić.

Historia wydaje się być częścią jego osobowości. Hołduje tradycyjnym wartościom, gdzie Rodzina, honor, przyjaźń i lojalność nie stanowią pustych frazesów. Jest wyrazisty i charyzmatyczny, co czasem się nie podoba. Można go nie lubić, można się z nim nie zgadzać, ale nie można go nie szanować za to, kim i jaki jest.

I jeszcze jedno – Antkowi nie uderzyła woda sodowa do głowy. Ma pokorę wobec przyrody, pieniędzy i ludzi. Autorytety – miał w życiu kilku mentorów, których do dzisiaj przywołuje. Wiem, że niepoślednią rolę odegrał ostatni przed zmianami politycznymi dyrektor Gosławic Włodek Brzozowski. Kobiety.. a jakże – wielkim autorytetem była Matka, wsparciem i życiową busołą żona Hania, a ojcowską nieskrywaną dumą córka Agata. O innych nic nie wiem.

Antkowi udało się również to, o czym wielu hodowcom marzy się – zachować ciągłość pokoleniową dla swojego biznesu, co nadaje dodatkowy sens własnym działaniom. Syn Szymon skończył jedynie słuszny Wydział na UWM w Olsztynie i doskonale radzi sobie w firmie.

Nie to, że następuje zmiana pokoleniowa, bo Antek jest w pełni sił, ale dzieje się ostatnio coś rewolucyjnego wokół niego: wyremontował biuro po ponad ćwierćwieczu, uznał, że czas już zakończyć używanie 18-letniej terenówki na stawach oraz 12-letniej oso-



bowki i kupił nowy samochód. Nie dość tego, był bliski pożegnania się ze swoją 12-letnią Nokią 6310 i kupienia smartfona, ale ostatecznie na aż taki krok się nie zdecydował. W zamian kupił kilka książek, które pozwalają mu zachować balans życiowy. I tego się Antku trzymaj – bądź sobą.